

wersja mówiąca, że dokonały tego wielokrotnego mordu na prośbę/życzenie urażonej rodzicielki). Może to być uznane – ale nie przeze mnie – jako okoliczność łagodząca przy formułowaniu ewentualnego „wyroku”.

Dopiero, gdy śladami po mistrzu gry na aulosie stały się: zakrwawiona skóra i pozbawiony jej trup, Apollo ochłonął (czy wcześniej był w stanie amoku?). I wtedy pożałował tego, co uczynił. Dopiero wtedy...

Chcąc jakoś naprawić swój straszny czyn – najpewniej dały o sobie znać wyrzuty sumienia (boskiego) – przywołał do życia Marsjasza w postaci rzeki Marsjas, będącej dopływem Meandra płynącego w zachodniej części Azji Mniejszej. Ów dopływ upamiętniający umuzykalnionego satyra ma swe źródła w grotcie. W tej samej, w której Apollo rozwiesił skórę pokonanego – na polu sztuki – i zamordowanego przez siebie, w bestialski sposób, Marsjasza.

\*\*\*

Przegraną Marsjasza interpretowano, po pierwsze, jako dosyć oczywiste ostrzeżenie dla tych, którzy w przyszłości mieliby zamiar rzucić wyzwanie któremuś z bogów; po drugie, miała ona być wyrazem / przejawem wyższości muzyki helleńskiej wykonywanej na instrumentach strunowych (np. kitarze), nad muzyką frygijską charakteryzującą się grą na instrumentach dętych (w tym aulosie). A mówiąc ogólniej – wyższości kultury greckiej nad kulturami wschodnimi.

\*\*\*

W drugim z wymagowanych przypadków, tym dotyczącym Apolla i Marsjasza, okazało się, że sceneria w swej, że tak to określe, ogólności – również przeciwieństwo inna od greckiej – tym razem, mimo wszystko nie okazała się przeszkodą w wyobrażeniu sobie przeze mnie kaźni satyra. I to z najdrobniejszych okrutnymi szczegółami. Biorę pod uwagę jednak to, że wspomogło ją patrzenie na trzciny pospolite, czyli ten sam gatunek, który rośnie na Bałkanach. Rzecz bowiem w tym, że aulos był instrumentem wykonywanym najczęściej właśnie z łodygi tej rośliny (czasem z drewna, kości lub kości słoniowej). Do tego jeszcze ta sosna... Wprawdzie zwyczajna, a nie czarna, która występuje m. in. w Grecji, ale jednak sosna. (Płatany na Suwalszczyźnie nie rosną nawet w parkach, więc drzewa tego gatunku nie brałem w ogóle pod uwagę).

Wyrazistości w widzeniu tych przywołanych detali związanych z Marsjaszem, towarzyszyło narastające współczucie i żal. Zresztą te uczucia pozostały we mnie, na pewnym poziomie, gdy już w myślach mych rozegrała się / wydźwięczała ostatnia scena z tej – jakoby – mitologicznej opowieści. Przeżytej przeze mnie jednak bardzo głęboko. Traktowałem i traktuję ją bowiem jako z życia, ludzkiego życia, wziętą. Nie tylko dlatego, że w każdym miecie jest ziarno prawdy. A i ziarna są różnej wielkości.

## Ósmy dzień Adrianny Jarosz

(Dokończenie ze strony 4)

No cóż. Wszyscy nie przetrwamy. Zachowajmy zatem swoje człowieczeństwo.

Emigrujemy wewnątrz (i zewnątrz) wobec *poezjopsujów* i sitw językowych. Róbmy swoje. Zachwycajmy się dla przykładu: Adrianną Jarosz, Joanną Nowocień, Magdaleną Poczaj czy Anną Nasiłowską, a nie poetkami, którymi nam się każą zachwycać różne dziwne gremia w tym kraju. Słowacki wielkim poetą był, to wiemy. Nasza gombrowiczowska rzeczywistość jak wiemy jest wiecznie żywa i doskonale prosperuje wśród skarłatej krytyki literackiej i pozostanie taką na tej pustyni książkowych dziejów z wiadomych już względów. Trudno. Zachwyć się można jednak tym, co zachwyca naprawdę. Sztuka to wolność i nikt nam jej nie odbierze.

O takiej wolności pisze też i Adrianna Jarosz, której sylwetkę chciałem tu nieco przybliżyć, bo warto. Szukajmy zatem ocalenia swego człowieczeństwa, słów prawdy i piękna metafor, a nie poezji sztucznej od imitacji, a taką jawi się często poezja dziei nagradzana, której dla wyrównania samopoczucia również nikt nie czyta oprócz kilku mało istotnych statystycznie maniaków jak niżej podpisany

Niskie ukłony dla wszystkich, pięknych i bogatych, jak też tych ukrytych i przemilczanych, ale zwłaszcza dla wszystkich poetek i poetów, którym zawsze „nie po drodze”...

Andrzej Walter



Krawiec snów  
Adriana Jarosz

Adrianna Jarosz, *Krawiec snów*. Wydawnictwo ANAGRAM, Warszawa 2021, s. 96.

## Słowo o prozie Zbigniewa Niedźwieckiego

Aby zrozumieć fenomen prozatorski (powieści, opowiadania) **Zbigniewa Niedźwieckiego Ravicza**, sięgnąć trzeba do lektur i pisarzy, którzy go ukształtowali. Tu bez wątpienia ogromny wpływ mieli przedstawiciele „złoty chłiw” – przełom XIX i XX wieku – polskiej beletrystyki: Sienkiewicz – powieść historyczna, Reymont – realizm, ale przede wszystkim Bolesław Prus z jego literaturą współczesną (*Lalka*) i nowelistiką pełną psychologii, szczegółów i humoru codzienności... dla nas już tamtych czasów. Ale Raviczowi doskonale znana jest literatura zachodu, jak i klasycy rosyjscy. Na półkach jego biblioteki znajdują się filozofowie, przecież nie po to, by zbierać kurz.

Debiutował (2004) powieścią społeczno-obyczajową *Grzech przemilczenia*. Następnie spod jego pióra wyszedł zbiór satyrycznych opowiadań pt. *Przypadki małżeńskie*. Na kanwie własnej sztuki teatralnej o Daisy von Pless napisał w przeciągu kilku lat trzytomową powieść biograficzną *Daisy. Błękitna tożsamość*. W międzyczasie stworzył wiele przedstawień dla dzieci i młodzieży. Ja studiuję po raz kolejny *Scenki z życia we dwoje*, z dedykacją: „Violi i Jurkowi! Zbyszek N. Ravicz, Łosiów 7.05.22”, o której dr Alina Bernadetta Jagiełłowicz w postawieniu napisała „(...) drobiazgowo, wręcz z anatomiczną precyzją, pedantycznie, Zbigniew Niedźwiecki Ravicz bada psychikę w różnych stanach rozchybotania, rozhuśtania emocji, balansu uczuć. Rozbiera, niczym cebulkę z kolejnych warstw, dochodząc do samego jądra sprawy. I raczej pozostawia z tą wiedzą Czytelnika – nie potępia, ani też nie usprawiedliwia, nie zajmuje stanowiska w kwestiach spornych etycznie, nie opowiada się po stronie męskiej solidarności i szowinizmu, ani też nie jest przeciw niej. A do feministycznych ideałów odnosi się z równie podziwu godną neutralnością. Innymi słowy mówiąc, nie wdając się w moralne sądy i oceny, i dystansując się „do” i „od”, pozostawia Czytelnikowi białe pola do wypienienia kolorami uczuć – to on winien być tutaj współkreatorem: dopowiedzieć to, co naprawdę piszczy w zakamarkach jego duszy, rozpoznać w scenkach własne emocje i dokonać wiwiskcji umysłu, by następnie móc przejść do następnego etapu w życiu, do transformacji na wyższym poziomie osobistego rozwoju. (...) bowiem chcemy zgłębić, jak faktycznie rzeczy się mają z człowiekiem, jaka jest jego natura w kwestiach damsko-męskich i nie tylko! W moim przekonaniu, nic bardziej nie przybliży nam problemu istoty tego, kim sami jesteśmy – czym powinniśmy być zainteresowani najbardziej – jak

(Dokończenie na stronie 10)